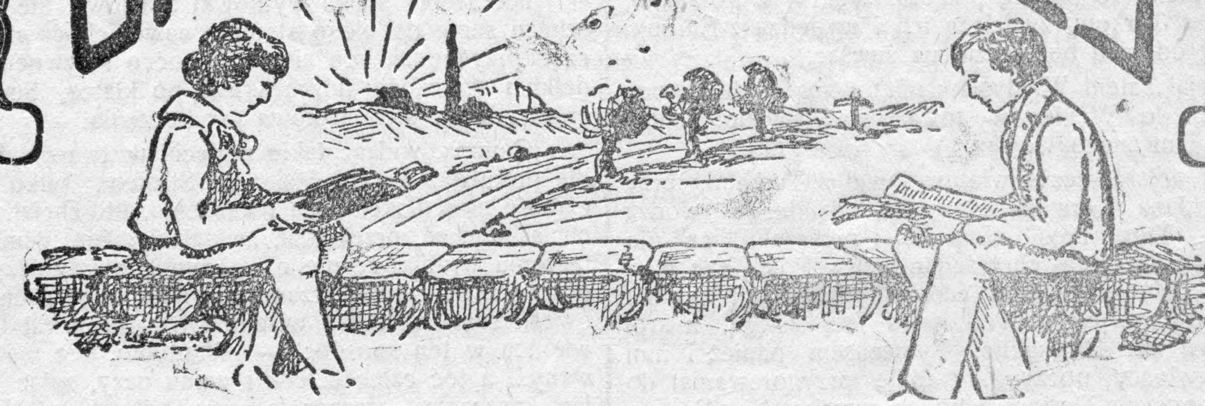
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 35. Nowemiasto, dnia 27 listopada 1924. Rok I

Artur Oppman Or-Ot.

Marsz Skrzyneckiego.

Idzie zadumy szara godzina,
Serce się tłucze, jak ranny ptak,
Stara melodya wieje z pianina,
Ach, taka stara — a młoda tak!
Sen śni się jakiś, dawno strzaskany,
Z oczu coś cieknie: krew to czy łza?
Lecą ułany! lecą ułany!
Marsz Skrzyneckiego na śmierć im gra!..

Dziewczę klawiszy ledwo dotyka,
Jakby dotknęło najkrwawszych ran....
Z pod Ostrołęki płynie muzyka
Do ułańskiego — potomka ścian.
Szumem sztandarów bije mu w skronie,
Piorunem szabel uderza wzrok...
Słońce za chmurą... głóg na zagonie...
I szare życie... i szary mrok...

Wyrwał się z frontu koń rozhukany,
A na nim jeździec, jak wichru bóg:
Lećcie ułany! lećcie ułany!
Do ziemi proga! za ziemi próg!
Tyle nam szczęścia, co w tym rozpędzie,
Co w tem szalonem tętnieniu krwi!
A na tych polach grób jutro będzie!
A w grobie: życie dla przyszłych dni!

Mknie tryumfalnie marsz staroświecki
W świat ten sam niby, a nie ten sam...
Okiem z marmuru patrzy Skrzynecki,
I piękna dama wygląda z ram...
Otwórzcie okno: może już świta?
Może od zorzy pali się dal?...
I spazmem łkania za gardło chwyta
Taki okropny, gryzący żal!

Od pobojowisk grają armaty,
Marsza ostatnie akordy mrą,
Żółtych rabatów ścielą się kwiaty,
Młodą, gorącą zalane krwią!!
Wylata dusza za snem w pogoni,
Za snem! za szczęściem! O marszu
I warczą bębny, i trąbka dzwoni, [dzwoń!
I słuchacz rwie się: „Za broń! za broń"!..

Cicho tak — cicho wieje z pianina
Starej melodji urwany dźwięk,
Ledwo klawisze muska dziewczyna,
A jednak taki wydały jęk!
Sen śni się jakiś, dawno strzaskany,
Z oczu coś cieknie: krew to czy łza?
Lecą ułany! lecą ułany!
Marsz Skrzyneckiego na śmierć im gra!

Marja Konopnicka

Noc Belwederska

Drży Warszawa pod bagnetem,
Pod kozackim batem,
Brat tam teraz gospodarzy,
Co jest kata bratem.

Cały naród żyje w trwodze,
Żyje w poniewierce,
Przecież jeszcze w piersiach bije
Wierne polskie serce.

Poszły Ojce w Sybir, w śniegi,
Padły w polu sławy,
Lecz nadrośli już synowie,
Pod ten sztandar krwawy,

Lecz nadrośli już synowie,
Młodzi podchorąże,
— Biada tobie, carski bracie,
Biada wielki książę!

Chmurne niebo, wietrzne niebo,
Nad miastem zagasłem
Idą, idą ciemne mary,
Zwołują się hasłem...

Jak huragan w pałac wpadli,
Drżą szpiedzy wybladli,
Biegnie książę wystraszony
Do komnat swej żony.

Tam z ukrycia napad słyszy,
W strachu ledwie dyszy;
Tylko żona go zbawiła,
Która Polką była.

Na kobietę młodzież nasza
Nie chce wznieść pałasza...
— Żyj do czasu, książę srogi,
Wśród hańby i trwogi! —

O ty szkoło podchorążych,
O wy serca młode,
Wy się pierwsi w bój rzucili
Za kraju swobodę!

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy)

Zastraszyli się ponownie węgierscy, żeby i na ich kraj takie nieszczęście nie padło, jak na te, które już ujarzmili Turcy. Rada króla polskiego to samo myślała. Sądzili zatem, że jak się połączą Węgrzy z Polakami, to poradzą Turkom, zwyciężą ich i wypędzą z Europy, tak będą od nich bezpieczni na zawsze.

Przyjął zatem Władysław ofiarowaną sobie koronę i pojechał do Węgier w towarzystwie wielu panów polskich i mężnego wojska.

Król polski szczęśliwie wojował z Turkami, przy pomocy Jana Korwina Hunyada, dzielnego wodza Węgrów. Turcy prosili o pokój i przyrzekli, że nie będą najeżdżać ziem chrześcijańskich. Pokój ten miał trwać lat dziesięć; sułtan turecki zaprzysiągł go na Alkoran, który jest u Turków świętą księgą, a król Władysław na Ewangelję. Tymczasem papież i inni książęta włoscy poczynili wielkie przygotowania do wyprawy przeciw Turkom, żeby ich zwyciężyć i z Europy wypędzić; zawarty zatem pokoj był im bardzo nie na rękę. Kardynał Juljan nalegał najwymowniej na króla Władysława, żeby zerwał zaprzysiężony pokój; dowodził, że ugoda z nieprzyjaciółmi wiary świętej jest nieważna i że on go od jej dotrzymania uwalnia. Wielu duchownych i panów polskich chciało wstrzymać króla od wojny i przekładali, że przysięgi komukolwiek uczynionej, chociażby niewiernym, łamać nie wolno, bo za taki grzech spadnie na króla i na naród niebłogosławieństwo i kara Boska. Nie pomogły ich rady: król Władysław usłuchał kardynała i na nowo rozpoczął wojnę z Turkami. Turcy sprowadzili wielkie wojska z Azji a bardzo mało owych przyrzeczonych posiłków od mocarstw chrześcijańskich stanęło na miejscu. Przyszło do bitwy pod miastem Warną nad Czarnem morzem, dnia 10 listopada 1444 roku. Turcy z początku zaczęli uciekać, ale potem stawili opór; król na czele jazdy wpadł w sam środek nieprzyjacielskiego wojska: otoczono go zewsząd i ubito pod nim konia, a gdy padł na ziemię, żołnierz turecki uciął mu głowę, którą Turcy zaraz na dzidę zatknąwszy, radosne wydawali okrzyki. Wojska chrześcijańskie przestraszone śmiercią króla, rozproszyły się; mnóstwo rycerzy padło pod mieczem nieprzyjaciół, a Hunyad, hetman węgierski, cofnął się ze szczątkami za rzekę Dunaj. Smutny ten zgon młodego naszego króla, który ledwie dwadzieścia lat skończył, lud pobożny uważał jako karę za złamanie przysięgi. Od klęski pod Warną historycy nazwali go Warneńczykiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W młodości przejmujemy się wszystkiem tem, co wielkie i szlachetne. Jedna myśl piękna staje się odrazu własnością ogółu młodzieży, bo młode serca to jak ziemia spragniona deszczu. Spieszyć się trzeba z siejbą, bo zamiast ziarna wyda chwast.

Każdą pewność człowiek sam z siebie wydobyć musi. Przekonania mistrz najbieglejszy w serce nie wleje.

Nie dbaj, chociaż zła wieść o tobie gruchnie...
Kto nie je czosnku, pewnie nim nie cuchnie.

Marja Bogusławska

Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Ciąg dalszy)

Nie zrobił słowa wymówki Stasiowi, ale dziwnie odrazu serce do niego stracił; nawet choć wróbel zaczął przychodzić do siebie i choć o sztywnem skrzydełku i skurczonej nóżce skakał po klatce, Sendal nie mógł zdobyć się na słowa przebaczenia.

Ciompa, widząc takie zacięcie w twarzy Sendala, nie próbował wstawiać się za Stasiem, tylko zdwoił czułość swą dla chłopca i każdemu, kto chciał, czy nie chciał słuchać, przekładał, że dzieciak nie winien okaleczeniu wróbla, że nie chciał mu krzywdy uczynić, że ptaka często wypuszczano na izbę, więc czemu, jak owca, sam w ogień właził. Wyrozumował to sobie wkońcu w ten sposób: — Wiadomo, bez matki chowany... a toć człek człeka rozumu uczy, zając — zająca, pszczoła — pszczołę, a wróbel — wróbla. Ten zaś, przez Sendala wychowany, człeczego rozumu nie przejął, a ptasiego się nie nauczył. A stąd morał dla każdego, że głupia sprawa jest ptaka zabierać i oswajać, bo choć mu się brzuch zapełni, ale rozum pozostanie pusty.

Sendal przeniósł swoje rozżalenie ze Stasia na Ciompę, którego unikał do tego stopnia, że nawet gdy im nakazano wymarz do Rzymu, postarał się znaleźć w szeregu pomiędzy dwoma braćmi Makami, chociaż dotychczas okazywał im niechęć.

Dopiero wejście do Rzymu zbliżyło ich do siebie. Chwila była zbyt podniosła, aby uczucie niechęci i nienawiści mogło nie wypełznąć z serca.

Był dzień 3 maja 1798 roku.

Wkroczono go miasta trzema kolumnami, przy odgłosie trąb i bębnów. Ulice wypełniały tłumy, okna domów pstrzyły się od różnobarwnych strojów. Wszyscy z zajęciem patrzyli na szeregi rosłych mężczyzn, ze znakami wyczerpania, śladami przebytych trudów i walk.

Zwyczajni mieszczanie, dbali jedynie o wzrost bogactw i ciche, wygodne życie, radzi widzieli zdobywców, wierząc, że oni położą kres rujnującej ich rewolucji. Ci jednak, którzy prawdziwie pragnęli wywalczyć wolność krajowi, ponurym wzrokiem spoglądali po szeregach, jakby mówili: dopełniacie miary nieszczęść naszych, zaciskacie nam więzy.

Ale wchodzący legjoniści zanadto przejęci byli myślami, jakie nasuwało im wejście do stolicy Piotrowej, aby się mogli nad tem zastanawiać. Miarowym krokiem dążyli w stronę Kapitolu, którego marmury nabierały różowego odblasku w świetle zachodzącego słońca.

Poważnie, w skupieniu wstępowano na górę. Jenerał Dąbrowski na pięknym cisawym koniu, darze ziemi Lombardzkiej, wjechał pierwszy, kazał sformować szyki, rozwinięto chorągwie, odezwały się bębny raz, drugi i trzeci, a potem nastąpiła cisza, zamącona ledwie od czasu do czasu brzękiem bagneta.

Jenerał Dąbrowski stanął pod pomnikiem cesarza Marka Aureljusza i przemówił:

— „Stanęliśmy na szczycie góry, na której od tylu wieków sława jaśniała. Ona i wam towarzyszy. Pomnijcie, w jakim dniu wstępujecie tutaj, w dniu drogiej dla was pamiątki. Niech godło sławy i miłości kraju w sercach waszych na zawsze pozostanie!"

Uderzono w bębny; wojsko otrzymało rozkaz udania się na kwatery. (C. d. n.)

Somosierra.

Jednem z najświetniejszych zwycięstw polskich, które nieśmiertelną sławą okryły oręż polski jest zdobycie 30-go listopada 1808 r. wąwozu Somosierra w górach Pirenejskich, który zdawał się niemożliwym do zdobycia.

Znakomity autor, Stanisław Witkiewicz, tak opisuje ten czyn niezrównany:

Są imiona i nazwy, których wymówienie, wywołuje w jednej chwili jasne i olśniewające, jak błyskawica widzenie, w którem każdy człowiek, bez wyjątku, jeżeli tylko ma prostą i sprawiedliwą duszę, odczuwa jedno i to samo. Dość też powiedzieć: Somosierra, żeby cała treść tego zdarzenia, cała bezwzględność poświęcenia, wierności i męztwa błysnęła przed oczami, w jednym zamachu ułańskiej szabli, i żeby w tejże chwili inne imię — imię Kozietulskiego, jak konieczne echo odbiło się w myśli. Napoleon przypomniał widać wtenczas wykrzyknik generała Chłapowskiego: — Polak wszędzie się przebije! i, jak przeszło przed wiekiem, husarya w dwieście koni poszła, na krociowe obozowisko tureckie,* tak teraz 125 szwoleżerów „czwórkami od prawego“ zdobyło wąwóz skalisty, broniony przez 14 dział i dziewięć tysięcy ludzi, zdobyło, gdyż to, co miały do zrobienia idące za niemi wojska, było tylko przejściem przez wyłom, wybity w szeregach i w duchu hiszpańskiego żołnierza, atakiem szwadronu Kozietulskiego. Generał Puzyrewski, świetny i bezstronny historyk wojen, wytłumaczył z jasnością i ścisłością naukową, dla czego ten czyn, który się zdawał cudem, lub samochwalczem zmyśleniem, dla czego ten czyn jest w gruncie tak prostem i naturalnem zjawiskiem. Oto dla tego, że największą siłą, jaka jest w świecie ludzkiem, jest siła duszy, jest widmo wielkiej idei i wielkiej nadziei, która jaśnieje nad sztandarami, jest ten duch żołnierza, który go „zawsze unosi naprzód“...

To też Napoleon powiedział po zdobyciu Samosierry: „Uznaję was za najświetniejszą kawalerję“. A o czynie tym tenże generał Puzyrewski mówi: „Sama szarża niewątpliwie należy do najśmielszych, jakie kiedykolwiek historja jazdy nam przekazała. Pokryła ona pułk największą chwałą; Szwoleżery w następnym już roku, pod Wagram, znowu w podziw świat wprawili swą odwagą i niepowstrzymaną fantazją ataku“. Za czasów, kiedy „ów mąż, Bóg wojny od puszcz Libijskich latał do Alpów podniebnych“' wszystkie ludy Europy złożyły egzamin, ze swoich przymiotów i umiejętności bojowych. Nikt, nigdy nie nawarzył tak straszliwej kaszy międzynarodowej, jak Napoleon. Jaki trzeba było mieć w sobie urok, jakie związać ze swojem imieniem ideje i jakiemi je opromienić nadziejami, żeby szlachtę z nad Niemna i Wisły, tych Maćków' z piasków Mazowsza zaprowadzić na pola Hiszpanii i postawić ich tam pierś przeciw piersi, z Anglikami. Ten pożar wojny ogarnął tak doszczętnie Europę, że wszystko, co w niej żyło stanęło pod bronią i przez szereg lat mordowało się „parte dziwną, niepojętą mocą“ do ruchów naprzód i wstecz, do nieustannego szamotania się, w jakimś potwornym ludzkim cyklonie. Z tego potopu starego świata, z tego gwałtownego tworzenia się i rozpadania królestw, które przypomina jakieś drżenie zrębów ziemi, pod wpływem sił wulkanicznych, z tej powodzi sławnych imion, bohaterskich czynów, potwornych wysiłków męztwa i woli, ten tylko mógł się wydobyć na wierzch, kto wykazał największą zdolność i gotowość bojową. Takiemi właśnie byli wówczas żołnierze, którzy, zawiązawszy jeszcze z generałem Bonaparte węzły wspólnego losu, nieopuścili go i wtenczas, kiedy od upadłego cesarza odeszło wszystko.

Ludzie, którzy, słusznie zresztą, pytają, dla czego te, lub inne przyczyny nie wydają zamierzonego skutku, wobec takich czynów jak Somosierra, wobec okrwawionych trupów ułańskich, leżących na śniegach Guadarany, lub polach Możajska, mają jedno tylko uczucie goryczy i słowa potępienia dla tego, kto był przyczyną tych bezskutecznych wysiłków. Lecz w tym wypadku, taki pesymizm opiera się na zbyt krótkowidzącem ocenianiu faktów, na sądzeniu wypadków historycznych według ich natychmiastowego wysiłku. Tymczasem życie i historja brana w wielkich okresach czasu mówią co innego, mówią, że żeby nie ta sława żołnierska, nie to bohaterstwo bezwzględne, okazane w wielkiej, powszechnej burzy dziejowej, społeczeństwo to byłoby tylko trawą stratowaną przez walczące strony, nicością, o którąby nikt nie dbał i z którąby się nikt nie rachował.

* Zdobycie sztandaru Mahometa pod Wiedniem.

Z samotności wychodzą wszystkie znakomite talenty, wszyscy ludzie, którzy coś zrobić potrafią. Samotnymi i odosobionymi zostają wszystkie siły nawet wtenczas, gdy je największy gwar otacza, bo się nie dadzą zagłuszyć żadnemu gwarowi. Józef Szujski.

Przez kraj lodów i zasp śnieżnych.

Jednym z najbardziej zasłużonych badaczy okolic podbiegunowych jest niewątpliwie Knud Rasmusem.

Wielki ten badacz wyruszuł w r. 1921 z Kopenhagi na okręcie „Sökongen“ w kierunku archipelagu północnej Ameryki i znajduje się obecnie na północnym cyplu cieśniny Beringa.

Celem ekspedycji Knud Rasmusena jest zbadanie plemion eskimoskich, żyjących wzdłuż północnego wybrzeża Kanady oraz wysp Północnego Archipelagu.

W roku 1921 zawinął statek „Sökongen“ do cieśniny Lyon Inlet, znajdującej się na północ od Zatoki Hudsońskiej i tam ekspedycja założyła swą główną kwaterę.

Rasmusen wynajął kilkunastu Eskimosów, którzy wraz z swemi żonami (Eskimosi nie podróżują nigdy bez żon) udali się z nim w podróż sankami, ciągnionemi przez psy wzdłuż wybrzeży artycznego morza.

Od roku 1845, t. j. od czasu nieszczęśliwej ekspedycji Franklina, która zginęła w śniegach północnych, nikt nie odważył się na tak śmiałe przedsięwzięcie. Dlatego też mieszkańcy podbiegunowych okolic stanowią świat zupełnie nieznany Europejczykom.

Wśród członków wyprawy Rasmusena znajduje się kilku wybitnych specjalistów, więc można prowadzic badania w wielu, różnorodnych kierunkach jak etnografja, archeologja, zoologja, botanika. geologja itd.

Z wszystkich tych działów nauki gromadzi ekspedycja zbiory, czyni antropologiczne pomiary, zapisuje podania Eskimosów, studjuje ich zwyczaje i religje, oraz czyni badania językowe.

Prace ekspedycji postępują szybkim krokiem, albowiem Rasmusen zna dobrze kilka narzeczy eskimoskich i cieszy się zaufaniem podbiegunowych ludów.

Płynie w niem bowiem krew Eskimosów... Rasmusen urodził się w Grenlandji, gdzie ojciec jego był duchownym protestanckim i pojął w małżeństwo tamtejszą dziewczynę wywodzącą się z rodu Eskimosów.

Inni członkowie ekspedycji, a między nimi znakomity przyrodnik Peter Trenchen pobrali sobie za żony Eskimoski, skutkiem czego uważani są już za „swoich“ i dzikie plemiona północne goszczą ich i otaczają opieką.

Do końca 1924 roku ma zamiar pozostać Rasmusen na wybrzeżach kanadyjskich, poczem przeniesie swą działalność do wschodniej Syberji.

W ten sposób powstanie kosztem wielu trudów i niebezpieczeństw źródłowe dzieło o ludach zamieszkujących północne krańce ziemi. Charakterystycznym zjawiskiem warunków higienicznych, panujących na dalekiej północy jest ten fakt, iż wszyscy członkowie wyprawy cieszą się najlepszem zdrowiem i mimo kilkoletniego tam pobytu, nikt jeszcze nie chorował.

Gdyś już raz osiągnął sławę. to ludzie będą ci przypisywać takie czyny, których nigdy nie dokonałeś.

Wzruszająca scena w teatrze japońskim.

W jednym z małych teatrzyków na przedmieściach Takio w Japonji rozegrała się wzuszająca scena, podczas przedstawienia sztuki noszącej tytuł „Ucieczka matki“. Pośród dzieci, występujących w sztuce, jedna z kobiet, siedząca na widowni, poznała swego trzynastoletniego syna, o którym sądziła, że zginął podczas katastrofy trząsienia ziemi. Kobieta straciła wówczas męża, a jej samej cudem udało się wyratować z płomieni. Pociągnięta tytułem sztuki, a może wiedziona jakiemś podświadomem przeczuciem poszła do teatru. W wysoce dramatycznym momencie, kiedy wyrodna matka porzuca swoje dziecię, kobieta po głosie poznała w opuszczounym synu tego, o którym myślała że już nie żyje. W jednej chwili znalazła się na scenie i płacząc porwała dziecko w objęcia. Publiczność zrazu myślała, że scena ta jest częścią przedstawienia. Sprawa się wyjaśniła, a matka i syn opuścili teatr ze łzami radości.

Dziecko nieraz jest głębsze w swojej niewinności, aniżeli mędrzec w swojej mądrości.

W szkole wiejskiej w Księstwie Poznańskiem.

Do pewnej szkoły na wsi przybył radca regencyjny a dawniejszy inspektor szkolny, umiejący dobrze po polsku, na rewizję. Nauczyciel miał z dziećmi właśnie lekcję geografji.

Pan radca zapytuje dzieci:

— Gdzie leży Ameryka?

Milczenie, żadne z dzieci się nie zgłasza.

Nauczyciel tłumaczy, że dotąd wykładał dzieciom dopiero o prowincji i Prusach, że o Ameryce jeszcze się nie uczyły.

Po ukończeniu rewizji, dzieci rozpuszczono do domów a gromadka ich dla skrócenia drogi dążyła pólną ścieżką na przełaj.

Pan radca również wyszedł, a że wiedział, iż sąsiednia wioska szkolna leży w pobliżu i że ścieżką można sobie skrócić drogę, poszedł za dziećmi. Atoli po przejściu kawałka drogi, ścieżka rozdzielała się na lewo i prawo, w jednej i w drugiej stronie widniały w oddali zabudowania, przeto p. radca zawołał na dzieci i pyta:

— Gdzię leży Wólka?

Dzieci wskazały ścieżkę na lewo.

Dwunastoletni jednak chłopczyk, Antek, uśmiechnął się i mówi do kolegów:

— Taki mądry pan! W szkole pytał nas, gdzie leży Ameryka, a sam nawet nie wie, w której stronie jest Wólka i my musimy go uczyć!

Nasze mleczarki.

— Cóż tak dumasz, Magda?

— Ano chlusnęłam wody do mlika i zabocyłam se w które wiedro... I tera nie wiem cy tu dolać, cy tam!

— Oj, ty głupia! co tu miślić... dolij i tu i tam!...

— I jo se tak odrazu karkulowałam.

Logogryf

Z poniżej podanych sylab ułożyć 10 nazw głównych miast dzielnic polskich, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwę 4 miast: stolicy 2 z Małopolski, jednego z Kresów Wschodnicy; końcowe z dołu do góry — dwóch z dzielnic zachodnich, dwóch ze wschodnich,

al, a, a, A, bi, bra, bu, bul, czyń, co, cze, cap, dan, drów, dór, da, da, e, go, jat, je, kiel, Ka, ksan, koń, kaz, ka, la, le, ło, no, pa, plan, pian, roz, ry, ro, Ra, re, si, skarb, ski, tel, u, wo, Wal, wo, war, wo, wo, ze, zo.

Znaczenie wyrazów.

1. Związek chemiczny wynikający z połączenia wody z tlenkiem zasadowym,
2. Szczep północny o białem uwłosieniu,
3. Bity kotlet wołowy,
4. Ukryty zbiór kosztowności,
5. Zwierzę przeżuwające pochodzące z Bengalu,
6. Gatunek pierwiosnka,
7. Miasto portowe w Chili,
8. Przyrząd lokomocji powietrznej,
9. Miasto w Afganistanie,
10. Zasłużony działacz w Wielkopolsce z połowy XIX w.
11. Znaczna stacja na drodze między Toruniem a Warszawą,
12. Zwierzę domowe jednokopytowe,
13. Dwie samogłoski,
14. Pierwiąstek chemiczny najlżejszy w naturze,
15. Człowiek nic dobrego,
16. Człowek który stracił równowagę umysłową,
17. Samogłoska i spółgłoska właściwe tylko językowi polskiemu,
18. Naczelna władza województwa,
19. Roślina z rodzaju złożonych,
20. Nakaz władzy naczelnej,
21. Pytajnik,
22. Chłop wielkoruski.

Rozwiązunie zagadki w Nr. 31.

Nadesłali: Zofja Ciszewska, M. Kurzyńska, Wiktorja Ulińska, Wielgomas.

I Konik	II Bary
Koper	ryba
Kopornik	tory
	Batory

Redaktor: Marja Bogusławska.